

Mirosław Grudzień

Kamyk pamięci

drugi dzień szwat
przed szabasową wieczerzą
miriam pomaga mamie
przygotować czulent

czym różni się od innych
ten dzień

drugi szwat
dzieci hioba zasiądą do stołu
gdzie wino i obietnica
i woje pism o smaku wolności
gdzie jałowe góry gilboa
gdzie filistyni i haman
bezpiecznie ukryci
w natchnionych literach

drugi szwat
wannsee in berlin
jezioro nagich ludzi
jak basen rytualnych obmywań
jak ciemne prorocstwo otchłani

mroczny archanioł o trędownej duszy
dogadał się z krzewem płonącym
nie będzie gromów i plag

dzieci hioba przy stole
a do picia wino czerwone
jak krew
a pisma w ich ustach
jak piołun

nie wiedzą o wzbierającym wicherze
o trującym oddechu
z jałowej pustyni
o milczącym niebie

czternasty nisan
warszewergeto
ostatnie dzieci hioba
pod zimnymi gwiazdami
spojrzą w twarz demona

ze strzaskaną tarczą dawida
namaszczeni ostro pachnącą
wonnością rozpaczy
wkroczą w uwieńczone mirtem
bramy krainy szeol
skąd się nie wraca



U r. w 1951 r. w Starachowicach. Polonista, absolwent UMCS, tłumacz języka angielskiego, poliglota. Publicysta czasopism kulturalnych. Autor wierszy, przekładów poetyckich, esejów literackich i historycznych. Wydał tomik poetycki *Bezszenność przed świętem* (2014). Wiceprezes Stowarzyszenia Literackiego „Witryna” w Stalowej Woli.

20 stycznia 1942 roku w willi przy Großer Wannsee 56/58 w Berlinie odbyło się zebranie piętnastu wysokich rangą przedstawicieli SS, NSDAP oraz różnych ministerstw Rzeszy pod przewodnictwem Reinharda Heydricha. Postanowiono fizyczną eliminację wszystkich pełnej krwi Żydów.

Mieczysław A. Łyp



Z głębi czasu

Na początku Paniagi
tuż przed księgarnią
obok wieży farnej
– tej z powieści Fafary
i wierszy rzeszowskich poetów
Jerzy Pleśniarowicz
– wysoki pogodny
w płaszczu rozpiętym
jak skrzydła Pegaza
opowiada mi
o swoim pokoleniu
pokoleniu Kolumbów
o Baczyńskim Gajcym Trzebińskim
o tych brylantowych skarbach
tamtego września

Mówi też o Czechowiczu Miłoszu
o swojej żonie Blance i o teatrze

O swojej poezji nic nie mówi

Kiedy odszedł w cień kurtyny
Paniagą znów
jechali ułani
ci chłopcy malowani
z Jego snów
i wierszy kolorowych
jak ogród mistrza Mehoffera

Nutę człowieczą
zapisywali tak jak my – późniejsi
tęsknotą i złudzeniem

Rzeszów, 11.03.2016

Okruchy dnia

Nadchodzi zmierzch
rękopis dnia blaknie
zamazuje tropy
tego co było ważne

Nie mogę uleczyć się z przemijania
Nad Rzeszowem światła gwiazd
w gęstwinie wzgórz
odnajdują pola słoneczników
które na zielonych zboczach
płoną
jak piękne galicyjskie lampy
Łukasiewicza

A może to nie tamte pola
a tylko
zastygły fragment ściany
z obrazem mistrza van Gogha
w rozbieranym ze snu domu
z ulicy Paderewskiego

Okna wyraźnie wychylają się w noc
nie chcą jednak wejść w nicość

Cisza roznosi zapach maciejki i lipca
W Słocinie upał odchodzi
za zanurzone w sierpień leszczyny

Tęsknota harmonii
przybiega od Rocha
w zapachu kwitnących czereśni
dotyka róż chłodu i świtu

Jaskółki niosą moje spojrzenia
Wyraźnie widzę
mijający mnie czas

Rzeszów – Słocina, 26.02.2016

Powrót na Patrę

Na spadzicznach
lato się kruszy
– rozwija południe w upał
w pożar białych kartek
zamyśleń

Na Patrze
słońce strzeże piękna świata
i światła
– płonie jak daleki widnokrąg
obrzeżony zagonami metafor

Garby pobliskich wzgórz
odchodzą w białe błękity
w wiersze Uty
w obrazy Zabłyszczca

Zastygłe na płycie cementarnej
słowa Poety
unoszą ludzką tęsknotę
i boską nieśmiertelność

Ponad polami
ponad wodami
Wisłoka i Wisły
Sekwany i Lemanu
i ponad katedrami
płynie rydwan Heliosa

Rzeszów – Gwoźnica, 05.03.2016

Jacek Kotwica



Pseudonim literacki Jacenty. Urodzony 13.01.1965 r. w Stalowej Woli. Członek Stowarzyszenia Literackiego Witryna. Zaczął pisać jeszcze na studiach w KUL. Publikował w tygodniku „Sztafeta” i w almanachu poetyckim *Spojrzenia 5*. Jesienią 2015 roku wydał pod pseudonimem Jacenty pierwszy tomik poezji *Wiersze rozproszone 2007–2015*. Wcześniej dojrzała już twórczość autora, przygotowywana do publikacji książkowej na przełomie stulecia, uległa zniszczeniu podczas powodzi. Do pisania powrócił po dziesięciu latach.

Wiesław Zieliński



Ur. się 06.05.1949 roku w Rzeszowie. Debiutował literacko wierszem *Geometria* w 1972 roku. Wydał 11 tomików poezji: *Zabawa w dorosłych* (1979), *Bogowie moich czterech ścian* (1981), *Niestalość wiatru* (1993), *Przemijanie* (1996), *Odmiany miłości* (2005), *Syndrom Nabokowa* (2007), *Syndrom uczuć* (2008), *Żart Pana Boga* (2009, 2010 wyd. II) oraz bajki dla dzieci wierszem *Rok* (1984) i książki prozatorskie, m.in. *Ze sztambucha dawnego Rzeszowa* (2000) i *Magiczne miejsca, magiczne lata* (2002). Od 1990 roku, z przerwą na lata 1996–1999, do lutego 2009 r. był prezesem rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Odszedł z tej funkcji, rezygnując uprzednio z członkostwa w ZLP. Wiersze pochodzą z jego najnowszej książki poetyckiej *Rodzinne Szczęście* (2016).

Partia wojny

spędzeni prowokacjami
zostali nazwani narodem
nadwężali gardła
by powiadamiać ciszę

zamieszkiwali w suterrenach
zrabowanych krzywd
przedłużali toaletę
aby wzmóc pozory

ukrywali chaos
na poddaszach mózgow
umiłowali
anoreksję sensu
najgorszego typu
prowadzącą do śmierci

zaaplikowali ją innym
uciekli z wyprostowanymi głowami

Powiadomienie

ach to nie do mnie
na wieszakach moich szaf
wisi mnóstwo powiadomień
rzekomych zaproszeń do
konwersacji

a ja
tkwię w środku spalonej żarówki w
wkręconej w nie wiedzieć jaki
punkt wszechświata

* * *

po grzechu pierwotnym
kulawa ziemia
ciągle równa do linii

kiedy się pomyli
nastąpi koniec

Przed obrazem I

Autor: *Rising Day*
Abstrakt

brzoskwinia jak słońce
jakby w batalistycznej scenie
no i perpetuum mobile malarstwa

chcę móc powiedzieć dzień dobry
wiem że nie odpowie
i zostanie we mnie
choćby fragment
rozhuśtanego cienia
żdźbła trawy na wietrze

potłuczone szkło
na środku współczesności
i wiosenny ból
kiedy sprawy zasypiają

widma nie rezygnują z natarcia
krążą po kanalizacjach anten

Śladem po mnie

Być może śladem po mnie
wiersz pozostanie;
wczesny świt,
dojrzałość słońca,
i dnia przemijanie.

Być może śladem po mnie
wiersz pozostanie;
zamknięte światło
w dłoniach tęskniącego
do pełni barw.

Być może śladem po mnie
wiersz pozostanie;
w sieci moje dłonie,
w życiu moim całym,
ludzkie szamotanie...

W bardzo różnym czasie

Dano mi skrzydła ptaka;
poszybowałem w przestrzeń,
tocząc się po ziemi.

Dano mi nogi emu;
pobieglem, utykając
w piaszczystej przestrzeni.

Dano mi odwagę lwa;
stałem niczym posąg,
chwijając się w łapach.

Jestem jednym z tych,
którym dano wszystko
w bardzo różnym czasie...

Matki poetów

Nasze matki – korne myszki polne;
zbierają zagubione ziarna,
aby wspomóc zimą
szczurowatych od natchnienia.

Nasze matki – jak obłoki zwiewne;
dla nich nieba zapisana prawda,
doceniane wówczas jak krynczne źródła,
kiedy trzeba się opłukać z łajna.

Nasze matki – swojskie krajobrazy;
posiwałe kory, posmutniałe twarze;
towarzyszą nam w wędrownie,
nieskończoną mową wierzb.

Nasze matki – przydrożne kapliczki;
rozmodlone w krew i ciało swoje.
Tylko one trwają w cichej wierze
w to, co zapisane słowem...

Kruszyna

(k. Częstochowy)

Krajobraz Kruszyny
z grobami najbliższych
łączy i rozdziela.

Zastygłe drzewa
obumierają do reszty
pod ciężarem ciszy.

Zrozumiałem ptaki
wracające do gniazd
na uschnięte drzewa...

AHA...

Zdarzyło się. W poprzednim „Wersie” w opowiadaniu Marka Pękali pt. *AHA* dodaliśmy niepotrzebną literę. Mimo że tekst jest humorystycznie wysublimowany, nie wyszło to zabawnie. Przeciwnie. Przepraszamy! Ach ta ortografia.